

POZA NURTEM HISTORII

Wychodząca w Stuttgarcie „Schlesische Rundschau“ („Die Zeitschrift aller Schlesier“) przyniosła w nrach wydanych w październiku rb. wiadomość o „Schlesische Heimatwoche 1950“. Patronował tej „Heimatwoche“ m. i. arcybiskup Kolonii, kardynał Frings, który z tej okazji celebrował uroczystą mszę św. Podobiznę tej uroczystości zamieściło wspomniane pismo.

Ale nie o tym chcemy pisać na tym miejscu; nie należy społeczeństwa polskiego ani alarmować, ani animować manifestacjami rewizjonistycznymi, gdyż one nie doprowadzą do zmiany sytuacji międzynarodowej. Są natomiast sposobnym narzędziem w rękę tych, którzy do tej zmiany dążą. Niestety narzędziem takim stała się w szerokiej mierze emigracja polityczna.

We wspomnianym piśmie czytamy m. i., że w połowie sierpnia rb. zawarty został układ między Niemcami sudeckimi a emigracją czeską, reprezentowaną przez gen. Prchalę. Układ ten, opublikowany równocześnie w Waszyngtonie, Londynie, Monachium, Salzburgu i Sztokholmie, zawiera m. in. tego rodzaju klauzulę, że w wypadku zmiany w międzynarodowym układzie sił nastąpi powrót wysiedlonych Niemców sudeckich do Czech i ustalone zostaną zasady współżycia Niemców, Czechów i Słowaków w ramach Republiki Czesko-słowackiej.

Nie przywiązując większej wagi do tego układu zastanowić się przecież wypadnie nad przesłankami, które doprowadzić mogły do takiego układu.

Zagadnienie wysiedlenia ludności niemieckiej z Czech, podobnie jak zagadnienie wysiedlenia ludności niemieckiej z terenów na wschód od linii Odra—Nysa, oparte było na głębokim przemyśleniu tej sprawy od strony historycznej i politycznej.

Jeśli chodzi o aspekt historyczny, to rozejście się w przeszłości dróg ziem dziś odzyskanych i reszty ziem polskich oraz dróg dziejowych Polski i Czech w niedostatecznej mierze było powodowane kolonizacją niemiecką, dokonującą się na zachodzie Polski i w Czechach. Kolonizacja ta nie była zjawiskiem, które by się wiązało specjalnie z tymi terenami; zasięg jej był szerszy. Ale na wspomnianych terenach z punktu widzenia ilościowego miała szczególne znaczenie. Jeśli chodzi o ziemie zachodnie Polski, dotyczyło to Pomorza Zachodniego, zwłaszcza Śląska, ze szczególnym wyróżnieniem Śląska Dolnego i Wrocławia. W konsekwencji procesy, które miały przyczynę gospodarczą, doprowadzały do niepożądanych dla Polski następstw politycznych. Dość przypomnieć bunt wójta Alberta podniesiony w Krakowie w początku XIV w. Bunt wójta Alberta był fragmentem procesów kolonizacyjnych, a w szczególności tego odcinka tych procesów, które łączą się z Czechami i poprzez Śląsk z Polską. Kolonizacja niemiecka weszła w XIII w. głęboko w lasy sudeckie, a z nich od strony granicy czesko-śląskiej zstąpiła na nizinę śląską, jednym zaś z jej centrów został stołeczny na Śląsku — Wrocław. Koloniści kierując się zresztą także motywami natury gospodarczej dążyli do znalezienia się w jednym organizmie państwowym, a ten organizm państwowy upatrywali w państwie czeskim pozostającym pod rządami obcej dynastii luksemburskiej. Taka właśnie jest geneza buntu wójta Alberta. Doprowadził on w konsekwencji do niesłychanego zaostrzenia stosunków narodowych polsko-niemieckich w XIV w. i w nie-małej mierze zaważył na prawno-politycznej sytuacji miast w ówczesnej Polsce. Dążenia bowiem elementu kolonizatorskiego, aczkolwiek dające się wyrozumieć w świetle zjawisk natury gospodarczej, były jednak w zasadniczej sprzeczności z polskimi interesami narodowymi, których wyrazicielem był przedostatni Piast na tronie polskim, książę, a niebawem i król Włodzisław Łokietek.

Ale to, co się elementowi kolonizatorskiemu nie udało w odniesieniu do Krakowa, udało się niebawem w odniesieniu do Wrocławia. Tam w czasach, kiedy w Polsce rządził Łokietek, wymarła gałąź Piastów śląsko-wrocławskich, a ekspedycja króla czeskiego Jana Luksemburskiego podjęta na Śląsku w latach 1327—1329 w nieostatniej mierze skierowana była z zamiarem owładnięcia osieroconym księstwem wrocławskim. Elementem zaś, który Luksemburczyka ścią-

gał do Wrocławia, było właśnie mieszczaństwo wrocławskie. Na tej też drodze dokonało się odpadnięcie Śląska od Polski.

Niesposób kontynuować tego wywodu natury historycznej. Trzeba jednak dodać, że podobne zjawiska działy się i w innych stronach Polski, w których przebiegały jednak w zgodzie z polskim interesem narodowym. Mam tu na myśli genezę związku pruskiego i wybuch oraz przebieg wojny 13-letniej w XV wieku. Mieszczaństwo, które podnosiło bunt przeciw Zakonowi Krzyżackiemu, było mieszczaństwem w istocie i w znacznej mierze niemieckim; podnosiło bunt przeciw niemieckiej organizacji państwowej, jaką bez wątplenia był Zakon Krzyżacki. Mieszczaństwo to jednak nie mogło żyć w izolacji w stosunku do ogromnego polskiego zaplecza gospodarczego. Nie można było bez najwyższej szkody dla pomorskich interesów miejskich wyizolować Gdańską, Chełmna i Torunia od ziem polskich położonych nad środkową i górną Wisłą. Tym tłumaczyć należy to zjawisko, jakim było przewodnictwo wspomnianych miast w buncie podniesionym przeciw Krzyżakom i przewodnictwo ich w wojnie toczonej następnie przez miasta pomorskie po stronie polskiej przeciw Zakonowi.

Referując tę sprawę w tak ogromnym skrócie, w równym skrócie wspomniemy o dalszych kierunkach rozwojowych. Na tych terenach, które pozostały w granicach państwowości polskiej, dokonała się stosunkowa asymilacja elementu kolonizacyjnego do reszty społeczeństwa. Na tych terenach, które pozostały poza granicami tego państwa, a w szczególności na Pomorzu Zachodnim i na Śląsku, poczęła się zaznaczać przewaga elementu kolonizatorskiego. Oczywiście, że nie całkowita i nie od razu. Do gruntu fałszywe było przekonanie, jakoby już w wiekach średnich nastąpiła zmiana oblicza narodowego tych ziem. Ogłaszane materiały źródłowe świadczą, że znaczne wyspy polskie w pobliżu Wrocławia istniały nie tylko w XVIII w., ale i w pierwszej połowie XIX w. Następnie, na co szczególną uwagę zwrócić należy, ten element polski to był element ludu pracującego, który trudem swoim wpływał na podnoszenie stopy życiowej tych dzielnic.

Toteż mówiliśmy i mówimy o kierunkach rozwojowych, o tendencji kierunków rozwojowych. Te jednak w nieuchronny sposób prowadzić musiały do ostatecznej germanizacji, która zresztą nie uwa-

żała wschodnich granic Pomorza Zachodniego, czy wschodnich granic Śląska za granicę swoich możliwości.

Na skutek uchwał poczdamskich i procesów natury demograficznej; które nastąpiły w wyniku tych uchwał, jak również w efekcie wysiedlenia Niemców sudeckich z terenów czesko-sudeckich, nastąpiły znaczne zmiany w układzie zasiedlenia narodowego tej części Europy. Pojawiły się podstawy dla różnorodnej współpracy czesko-polskiej, uniemożliwionej do tego czasu w znacznej mierze przez mozaikę układu narodowościowego w państwie czeskim. Zapewne, że nikt lekką ręką nie decydował się na dokonanie takich przemian. Nie wszyscy Niemcy, którzy opuścili tereny Ziemi Odzyskanych i obszar sudecki, byli winowajcami wojennymi. W licznych wypadkach winowajcy uciekli pierwsi, nie czekając na karzącą dłoń sprawiedliwości. Ale jeśli zdecydowano się na przeprowadzenie takich zmian, to w tym przekonaniu, że pozostawiony element obcy może w zmieniających się warunkach stać się narzędziem w ręku sił wrogich pokojowi i socjalizmowi. Zapewne, że nie wszyscy Niemcy zasiedleni w Sudetach byli współuczestnikami ruchu hitlerowskiego i posłusznymi szeregowcami gauleitera Sudetów Henleina. Ale obecność ich na terenie państwa czeskiego była dla hitleryzmu znakomitym narzędziem dla realizacji celów nie mających nic wspólnego z dobrem pracującej części tego społeczeństwa. Taka nauka nie mogła pójść w las.

Procesy przesiedleńcze w licznych wypadkach niewątpliwie były bardzo bolesne, ale istotne jest to, co za ich cenę uzyskano: normalizację stosunków czesko-niemieckich i niemiecko-polskich na odcinku Niemieckiej Republiki Demokratycznej. To było i jest osiągnięcie dużej miary, jeden z fundamentów pokoju i filarów nowego porządku społecznego w tej części Europy.

Jeśli ktoś tedy wysuwa pomysły zmiany tego rozgraniczenia stosunków narodowych, to intencje takich poczynań są oczywiste. W ich świetle tym mocniej uwypukla się słuszność tych procesów, jakie zostały dokonane, i potrzeba wyężenia wszelkiego wysiłku, ażeby efektem tych procesów nadać znamię trwałości i stałości. Wszystko, co może wprowadzić współczynnik prowizoryczności, z polskiego punktu widzenia musi być zwalczane.

Jeśli ks. kard. Frings takim inicjatywom patronuje, to tego rodzaju patronatom należy jeszcze dokładniej się przyglądać i otwarcie demaskować. Jeśli co leży w interesie katolicyzmu, to trwałość obecnego stanu rzeczy na Ziemiach Odzyskanych. Wszak wystarczy porównać statystyki wyznaniowe przedwojenne i współczesny stan rzeczy, by łatwo się przekonać, że katolicyzm powrócił na ziemie, na których od reformacji w XVI w. znajdował się w systematycznym odwróceniu. Nie wiadomo tedy, czemu patronuje ks. kard. Frings, w każdym razie nie interesom katolicyzmu, bo te są dostatecznie na miejscu zabezpieczone. Cała zatem ta robota ma z natury rzeczy charakter polityczno-dywersyjny i jako taka musi być stale kwalifikowana. A mit o „polonofilskim“ generale Prchali należy uznać za jedno jeszcze z głębokich nieporozumień naszych czasów.

Z. W.